

# Nowe budujemy domy!

Niedawno zrealizowaliśmy tylko zamierzenia: Studiowaliśmy plany perspektywiczne rozwoju miasta przewidujące budowę 1000 mieszkań w latach 1960-1970. Ba! Psociżyliśmy, że Legnica jest bodaj jedynym dolnośląskim miastem, w którym nie budowało się nowych domów. Wiedzieliśmy jednak, iż Krakowa również nie zbudowano od razu. Jakże więc zdarzenia teraźniejszości rekompensują nam okres oczekiwania? Odnótujmy:

Przy ul. Świerczewskiego rozpoczęto budowę 3 bloków mieszkalnych. W każdym z tych bloków będzie po 54 izby (18 mieszkań dwupokojowych z kuchnią). Te 3 bloki są początkiem budowy przy ul. Świerczewskiego, dużego osiedla mieszkaniowego. W początkach

roku przyszłego przystąpi się tu do budowy 6 dalszych bloków.

Domy te buduje Przedsiębiorstwo Budownictwa Terenowego w Legnicy. Dyrektor przedsiębiorstwa — p. Włodzimierz Rubel, „zdradza” reporterowi tajniki budowy:

— Przy budowie tych bloków zastosowaliśmy swego rodzaju innowację. Są nią tak zwane betony jednofrakcyjne. (Legnica posiada bardzo dużo gruzu, pochodzącego z rozbiórki. Ten gruz mielony, następnie mieszanym z zaprawą cementową. Tak przyrządzoną „papkę” wlewa się w specjalne formy). Dzięki zastosowaniu tej metody muratury zostają „zepchnięci” nicjaka, na plan dalszy. Natomiast pierwszoplanową rolę odgrywają tutaj ciśnie i betoniarze...

Wylizmy, co jeszcze buduje PBT. A więc: nową 15-izbową szkołę przy ul. 22 Lipca, wylegarnię drobiu z budynkiem administracyjnym...

— Nasze przedsiębiorstwo — mówi dyr. Rubel — prowadzi także odbudowę budynków. W tym roku oddaliśmy do użytku domy przy ulicach: Rewolucji Październikowej 12, Murarskiej 5b, Chojnowskiej 99. W bieżącym miesiącu oddajemy do użytku 4 dalsze bloki — przy ul. Kochanowskiego, w przyszłym zaś — dom przy ul. Rewolucji Październikowej 22. Myślimy także o ziemie. Do robot zimy chcemy przygotować budynki (a więc, zakończyć prace wstępne)

## Włamywacz złapany na gorącym uczynku

Przed kilkoma dniami o godz. trzeciej w nocy patrol MO, przechodzący ul. Jaworzyńską zauważył dwóch osobników, usiłujących za wszelką cenę „wejść” do sklepu wypożyczo-nabiałowego PSS-u.

Jeden z osobników, zauważywszy funkcjonariuszy MO zbiegł. Drugi został zatrzymany. Okazał się nim mieszkaniec Legnicy Henryk Jarosz, który wraz ze swoim szwagrem Józefem Cisiem, zam. w powiecie miłkickim, usiłował dokonać włamania do sklepu przez wybite dziury w murze.

Niefortunnego włamywacza osadzono w areszcie.

(b)

## Komunikat

Komitet Powiatowy PZPR w Legnicy podaje do wiadomości, że Biblioteka Ośrodka Szkolenia i Propagandy Partyniej czynna jest codziennie od godziny 9 do 13,30 (dodatkowo w środy i piątki, w godzinach od 17 do 20.

przy ul. Rewolucji Październikowej 25, Jagiellońskiej 1, Działkowej 34...

Nie na tym jednak zamyka się długa lista prac kontynuowanych przez Przedsiębiorstwo Budownictwa Terenowego. Do najpoważniejszych bodaj należą budowa „Kabli” szkoły przy ul. Chojnowskiej 98 i odbudowa szpitala.

Przedsiębiorstwo napotyka także na trudności. Główną z nich jest brak dostatecznej ilości kadr, a przede wszystkim inżynierów i techników. Chociaż nie lepiej jest również z tynkarzami, zbrojarzami, hydraulikami. W tej sytuacji — zdaniem dyr. Rubla — zachodzi konieczność zorganizowania w Legnicy szkoły rzemieślniczej. Uruchomienie tej szkoły wydaje się być palącą koniecznością. Warto tutaj chociażby wspomnieć o Jeleniej Górze, czy Świdnicy — miastach, w których uruchomiono takie szkoły. Warto dlatego, że wobec szalonej konkurencji (na Dolnym Śląsku prowadzone są obecnie najpoważniejsze w kraju inwestycje: Turaszów i „Lubin”) nie można liczyć na poprawę tego stanu rzeczy.

(ren)

## Nie sypiać na ławkach

O zbawienym wpływie sypialni na świeżym powietrzu wszyscy doskonale wiemy. Często nam bowiem eskulapi zalecają taki właśnie sposób spędzania kilku godzin w objęciach Morfeusza.

Nie zawsze jednak sypianie na świeżym powietrzu dobrze się kończy. Przekonał się o tym niedawno jeden z mieszkańców naszego miasta, Mieczysław Bartosik, zam. przy ul. Marchlewskiego.

Bartosik przed kilkoma dniami między godz. 4 a 6 rano zasnął spokojnie na ławce przed dworcem. Gdy się przebudził, stwierdził, iż z przegubu dłoni znikł mu zegarek marki „Start” wartości 700 zł.

Wypadkiem tym zajęły się władze MO. My ze swej strony radzimy zwoleńnikom sypiania na świeżym powietrzu, aby czynili to raczej w mieszkaniu przy otwartym oknie.

(b)

## Rozpoczynają się spotkania radnych Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z wyborcami

Jak już informowaliśmy, w drugiej połowie września br. rozpoczynają się w Legnicy spotkania radnych MRN z wyborcami organizowane przez Miejski Komitet Frontu Jedności Narodu. Tematem spotkań będzie zapoznanie wyborców z wynikami prac

rady i jej organów w okresie bieżącej kadencji.

Przyjętym już zwyczajem radni poinformują również wyborców o sposobie załatwienia ich skarg, zażaleń i wniosków, a także przyjmować będą wnioski i postulaty w różnych sprawach.

Spotkania rozpoczynają się już 20 września br. Oto terminy i miejsca najbliższych spotkań:

W dniu 20 września br. o godz. 18 w Świetlicy Kom. Blokowego Nr 232 spotkają się z wyborcami radni: Jan Rutkowski, Władysław Stawik i Adam Jaskiewicz.

Dnia 22 września br. o godz. 18 w Świetlicy Klubu Czarnych przy ul. Marchlewskiego 69 odbędą spotkania radni Tadeusz Tyzenhauz, Anna Węgorzewska i Kamil Bielecki.

W spotkaniu które odbędzie się w dniu 23 września 1960 r. o godz. 18 w Świetlicy TOR przy ul. Moniuszki 9 uczestniczyć będą radni Józef Barski i Jan Cymerman.

Na spotkaniu które odbędzie się w dniu 27 września br. o godz. 18 przy ul. Świerczewskiego 27 złoży swoim wyborcom sprawozdania radni Stanisław Jamroz, Józef Bajger i Józef Walczak.

Uczestnikami spotkania zapowiedzianego na dzień 28 września br. o godz. 18 w Świetlicy Czarnych przy ul. Marchlewskiego 69 będą radni Edward Lapiński, Aniela Borowiec i Julia Kaczmarek.

## NBP informuje

Narodowy Bank Polski zawiadamia, że zgodnie z porozumieniem zawartym z Rządem Polski Rzeczpospolitej Ludowej, Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki odwołał swoje zarządzenie blokujące polskie mienie w Stanach Zjednoczonych.

Odblokowaniem objęte są w szczególności należności z następujących tytułów:

1. sald na rachunkach bankowych,
2. wierzytelności handlowych i prywatnych,
3. papierów wartościowych (akcje, obligacje, polisy, oraz depozyty),
4. ubezpieczeń, licencji, patentów,
5. praw własności mienia nieruchomości położonego na terenie Stanów Zjednoczonych.

Windykacją i realizacją omawianego mienia zajmuje się Narodowy Bank Polski.

W związku z tym Narodowy Bank Polski zwraca uwagę osoby fizyczne lub prawne, które posiadają mienie zablokowane w Stanach Zjednoczonych, lub osoby ich prawa reprezentujące — do zgłoszenia się do najbliższego Oddziału Narodowego Banku Polskiego dla dopełnienia formalności niezbędnych do odzyskania mienia.

Należności sprowadzone w wyniku omawianego postępowania do kraju, będą postawione do dyspozycji właścicieli lub ich prawnych następców na warunkach stosowanych do przekazów z zagranicy dla obywateli polskich.

## Zatwierdzono projekt budowy szkoły w Świerzawie

Komisja Oceny Projektów Inwestycyjnych we Wrocławiu rozpatrywała w połowie września projekt budowy nowej szkoły w Świerzawie. Projekt został przyjęty i zatwierdzony.

Obecnie dzieci uczą się na dwie zmiany, a na jedną izbę lekcyjną przypada przeciętnie około 70 uczniów. Liczba ta będzie stale wzrastała, a już od przyszłego roku szkolnego, jeden oddział rozpocznie zajęcia na trzeciej zmianie.

Do budowy 7-izbowej szkoły — z salą gimnastyczną i mieszkaniem dla kierownika i woźnego — przystąpi się na początku przyszłego roku. Koszt inwestycji wyniesie około 5 mln zł.

(leml)

## Bił żonę i dzieci

Do Sądu Powiatowego w Lubinie wpłynął akt oskarżenia przeciwko Janowi Lao, który od 1957 r. w stanie nietrzeźwym znęcał się fizycznie i moralnie nad swoją żoną i ośmiorgiem nieletnich dzieci.

W czasie urządzanych awantur Jan Lao bił i kopał w niedłuzki sposób żonę i dzieci, a nawet groził żonie, że ją zabije!

Jan Lao nie przyznał się do winy. Wyjaśnił jednak, że „czasem uderzył żonę za brak jej gospodarności”.

Zaznaczyć należy, że Lao często zarobione pieniądze przepijał, a żona musiała pracować, by zarobić na utrzymanie dla dzieci.

Postanowieniem Prokuratora Lao został aresztowany.

(stew)

## MIESKIE PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ W LEGNICY, ul. Ścinawska 1

### OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie robót budowlanych w budynku pod dachem, przy ul. Ścinawskiej 1 (przebudowa adaptacyjna).

Termin składania ofert do 3. X. 1960 r.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w tymże dniu o godz. 10.00. Udział w przetargu mogą wziąć przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty należy składać w Dyrekcji MPGK, adres jak wyżej. Przedsiębiorstwo zastrzega sobie unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.

R-165

## MIESKIE PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ w Legnicy, ul. Ścinawska 1.

ZGŁASZA DO SPRZEDAŻY W DRODZE PRZETARGU meble uprzednio używane w hotelu, a mianowicie:

- szafy
- łóżka
- stoły
- stoliki nocne
- sprężynowe wkłady do łóżek

Meble można oglądać i nabywać w dniach od 10 do 14. X. 1960 r. w świetlicy MPGK przy ul. Ścinawskiej 1. Pierwszeństwo zakupu mają przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze przy zachowaniu kolejności złożonych zgłoszeń na piśmie.

R-166

## DOLNOŚLĄSKA FABRYKA INSTRUMENTÓW LUTNICZYCH w Lubinie

### ZATRUDNI NATYCHMIAST

STARSZEGO KSIĘGOWEGO

do samodzielnego prowadzenia kosztów

Wymagane wyższe lub średnie wykształcenie praktyka.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu.

R-161

„WIADOMOŚCI LEGNICKIE” — redaguje kolegium w składzie: Michał Domagała, Adela Kordys (redaktor naczelny), Anna Matuszczak, Ignacy Pressler, Wacław Topoliński, Alojzy Wacławek (sekretarz red.) i Walerian Waszak.

REDAKCJA: Legnica, ul. Rewolucji Październikowej 1, tel. 406.

WYDAWCA: Prezydium MRN — MDK Sekcja Prasowa „Wiadomości Legnickie”, Legnica ul. Rewolucji Październikowej 1, tel. 406.

Zgłoszenia na reklamy i ogłoszenia ramkowe oraz drobne przyjmują sekretariat wydawnictwa, pokój nr 3. Wpłaty: NBP Oddz. Legnica, konto Nr 1620-96-72. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Nie zamówionych rękopisów nie zwraca się.

Zamówienia na prenumeratę przyjmowane są przez Oddziały PUPiK „RUCH”, urzędy pocztowe, listonoszy i sekretariat wydawnictwa. Cena prenumeraty: miesięcznej 4,35; kwartalnej 13,00; półrocznej 26,00 i rocznej 52,00 zł.

H-14

# Zbrodniarz żył wśród nas (II)

Innego zdania są świadkowie. Jan Kulak twierdzi, że jesienią 1942 roku obobście widział jak Piotr Karpowicz wraz z innymi policjantami niemieckimi prowadził większą grupę ludności żydowskiej z miasteczka Rubieżewice do Iwieńca, gdzie mieściło się getto. W czasie likwidacji getta w Iwieńcu wielu mieszkańców tego miasta widział Piotra Karpowicza przy wykopanej jamie w chwili, gdy strzelał z automatu do Żydów. Podobne zeznania złożyli świadkowie Witold Ciaszkiewicz, Władysław Jarmukiewicz, Antoni Krugliński oraz wielu innych. Ciekawe zeznanie złożył były burmistrz Iwieńca — Zenon Burak.

„Do zadań policyj — oświadczył on — należało zapewnienie porządku i bezpieczeństwa na terenie powiatu, wyłapywanie i kierowanie na roboty przymusowe do Niemiec byłych żołnierzy radzieckich, którzy pozostali po odwołaniu Armii Radzieckiej, branie udziału wspólnie z niemieckimi jednostkami wojskowymi w zwalczaniu partyzantki radzieckiej oraz pomoc przy ochronie getta i jego likwidacji.

Getto zostało zlikwidowane na wiosnę 1942 roku przez oddziały składające się z Niemców, Litwinów i Łotyszów. Policja spełniała rolę pomocniczą. Obstawiała ona rejon getta, wypędzała ludność żydowską i pilnowała załadunku na samochody. Po dokonaniu egzekucji udałem się do miasta, aby zobaczyć co tam się działo. Widziałem tam duży rów wypełniony zabitymi Żydami. Gdzieś niedaleko słychać było jeszcze jęki. Policjanci krauli po miejscu egzekucji, dobijając rannych i rabując kosztowności”.

W lipcu 1943 roku Piotr Karpowicz wraz z innymi policjantami wystąpił z policji i przyłączył się do działającego na tym terenie legionu im. Tadeusza Kościuszki pod dowództwem porucznika Miłazewskiego. Piotr Karpowicz przydzielony został do dywizjonu kawalerii, którego dowódcą był Zdzisław Nurkiewicz. Legion Miłazewskiego działał w rejonie Puszczy Nalibodzkiej. Oprócz oddziałów Miłazewskiego działało w rejonie puszczy Zjednoczenie Partyzantów Radzieckich pod dowództwem generał-majora Czerniszowa. Do połowy 1943 roku legion współpracował z partyzantami radzieckimi. Później kontakty zostały zerwane. Przyczyną tego było następujące wydarzenie:

Oddajemy w tym miejscu głos świadkom. Lew Czerniak — to człowiek, który cudem pozostał przy życiu. Jego zeznania zasługują na to, aby je powtórzyć prawie w całości.

— Po zajęciu przez Niemców stolicy Białorusi — Mińska, ludność żydowska została zapędzona do getta. W 1943 roku wraz z 19 innymi Żydami uciekłem z getta i udałem się w kierunku Puszczy Nalibodzkiej, albowiem wiedziałem, że tam działają partyzanci radzieccy. Zostaliśmy przydzieleni do oddziału pod dowództwem Zorina. Z nas i z innych Żydów utworzona została kompania bojowa. Dowódcą naszej kompanii był Kuzniec. W pierwszym okresie działalności naszego oddziału nie słyszałem, aby istniały jakiegokolwiek nieporozumienia pomiędzy partyzantami polskimi a radzieckimi. Przeciwnie, było wzajemne zrozumienie i współpraca. Jesienią 1943 roku kilkunastoosobowa grupa w skład której i ja wchodziłem, otrzymała do wykonania bojowe zadanie w rejonie wsi Dubnik. Nadmieniam, że jeden z uczestników tej grupy był nieletni. Z oddziału wyjechaliśmy w godzinach popołudniowych. Około godziny 24 usłyszeliśmy serię strzałów z broni automatycznej. Byliśmy przekonani, że natrafiliśmy na Niemców. Zawróciliśmy i zajęliśmy pozycje na zalesionym wzgórzu. Po pewnym czasie wystąpiliśmy dwóch z naszej grupy na zwłady. Nad ranem zwiadowcy wrócili i oświadczyli, że to strzelali partyzanci z „legionów” i że „legionści” powiedzieli, że jeśli jesteśmy partyzantami, to możemy śmiało i bez obawy wejść do wsi. Wówczas całą grupą udaliśmy się w kierunku wsi. Droga była wąska. Po obu stronach drogi stały płoty. W trakcie jazdy zostaliśmy napadnięci przez dużą gromadę ludzi, którzy wybiegli z płotów. Rozbrojono nas i zaprowadzono do jednego domu. Z wypowiedzi domowników zorientowałem się, że jesteśmy we wsi Dubnik. Tam też zorientowałem się, że napadł na nas oddział kawalerii „legionów”. Wkrótce do domu przybyło dwóch „legionistów”. Jeden z nich miał na sobie kurtkę skózaną. W prawej ręce trzymał na-

hajakę, a na piersiach miał automat. Drugi „legionista” był niższy i młodszy od pierwszego”.

Tym wyższym „legionista” był — jak to wynika z protokołu stawienia do oczy — Piotr Karpowicz, którego Lew Czerniak rozpoznał spośród trzech zatrzymanych.

„Piotr Karpowicz — zeznał dalej Czerniak — każdego z naszej grupy bił nahażką po twarzy i głowie, mówiąc przy tym: ty komunisto, ty komsomolec, ty Żydzie. Nieletni chłopiec, który był z nami, ukrył się na piecu. Chłopca tego „legionści” ściągali i także zbili nahażką. Następnie Karpowicz pytał każdego, kto jest komunistą lub komsomolcem i dowódcą grupy. Nikt się do tego nie chciał przyznać. Wtedy Karpowicz podszedł do jednego z naszych w starszym wieku i tegiej tuszy i złamał mu rękę zrzucając mu, iż jest dowódcą naszej grupy. Następnie Karpowicz zażądał, aby w jednym szeregu ustawili się ci spośród nas, którzy mają obywatelstwo radzieckie, a w drugim ci, którzy mają obywatelstwo polskie. To polecenie Karpowicza wykonaliśmy i ustawiliśmy się w dwóch szeregach. Wówczas jeden z innych partyzantów zaczął walcząc. Ja byłem w szeregu osób posiadających obywatelstwo radzieckie i odpowiedziałem, że walczę za ojczyznę radziecką. Osobnicy zaś stojący w szeregu obywateli polskich odpowiedzieli, że walczą za Polskę. Każdy z nas po udzieleniu odpowiedzi był bity nahażką przez Karpowicza. Około godziny 10 przybył do tego mieszkania jakiś dowódca „legionistów”, któremu Karpowicz złożył raport. Wtedy dopiero zorientowałem się, że jest to Nurkiewicz. Po wejściu Nurkiewicza Karpowicz opuścił mieszkanie. Nurkiewicz zapytał nas, kim jesteśmy i kto nas bił. Odpowiedzieliśmy, że jesteśmy partyzantami Zorina. Nurkiewicz oświadczył wtedy, że sprawę wyjaśni i wyszedi. Za chwilę wrócił Karpowicz i zrzucając nam, że skarzyliśmy się na niego, zaczął znów nas bić i kazał rozebrać się żądając, abyśmy dobrowolnie wydali wszystkie drogie rzeczy. Nikt z nas dobrowolnie rzeczy nie oddawał. Ja zdążyłem swój zegarek ukryć w łóżku. Karpowicz przystąpił do przeszukiwania naszej odzieży. W moim ubraniu znalazł on zdjęcie mojej rodziny. Zdjęcia te Karpowicz porwał na kawałki. Po przeszukaniu odzieży kazano nam ubrać się. W tym momencie wszedł ponownie do mieszkania Nurkiewicz. Przeprowadził on krótką cichą rozmowę z Karpowiczem, a następnie kazał gospodarzowi domu przynieść linę do wiania. Gospodarz przyniósł linę do uprząży konskiej. Linę odebrał Karpowicz i kazał nam ustawić się para za parą. Ja byłem w drugiej parze po lewej stronie. Po kolei przywiązywano nas do żerdzi. Wiązaniem zajmował się wyłącznie Karpowicz i drugi „legionista” niższy i młodszy od niego, o którym już wyżej wspominałem.

W podwórzu stał między innymi Nurkiewicz. Przed wymarszem „legionści” zorientowali się, że wśród nas nie ma nieletniego chłopca. Za chwilę wyprowadzono i jego. Szedł on z tyłu za nami przywiązany do żerdzi. Poszliśmy w lewo w kierunku lasu. Konwojowało nas trzech innych „legionistów”. Kto szedł z tyłu nie widziałem. W lesie kazano nam zatrzymać się i w tym samym momencie padły strzały. Pierwsza para padła i pociągnięta mnie za sobą. Ja upadłem na nich przed oddaniem strzału do mnie. Na mnie z kolei padli następni. „Legionści” zaczęli sprawdzać, czy wszyscy zostali zabici. Ujawniono, że ja żyję, więc jeden z nich oddał do mnie strzał z bliska. Przesztrzelono mi tylko czapkę. Ponieważ byłem mocno skrwawiony krwią pozostałych, uznano widocznie i mnie za zabitego. Po dokonaniu tej masowej zbrodni „legionści” oddalili się. Po kilku minutach usłyszałem kroki ludzi. Kim byli ci ludzie nie wiem, bo nie podniosłem głowy. Nagle poczułem, że ktoś ściga mi but z nogi. Ciągnięty, w naprężeniu podniosłem głowę. Przybyłe osoby uciekły. Rozluźniłem wówczas zębami wiązania lejców i uwalniłem sobie ręce. Krok za krokiem oddalałem się od tego miejsca i po dwóch dniach wróciłem do oddziału Zorina”.

C. Feldman

(Ciąg dalszy, za tydzień)

O D CYWILNYCH wygłansowanych półbutów, zaprasowanych spodni i opiętych w cielisty jedwab kobiecych nóg ostro odcinały się owijające żołnierskie, z całą brutalnością rzucając się w oczy. Wypłowiała zielona wstęga ciasno obciążająca nogi wyolbrzymiała i tak już duże buciora. A buty były duże, zakurzone. Często a nieumiejętnie reperowane dawno zatraciły jakikolwiek zdecydowany kolor, rażąco kolidując z powojenną elegancją restauracji „Panada”.

Właściciel ich — młody żołnierz — nie miał więcej niż 20 lat. Stał niepewnie za wejściem tuż przy bufecie i uśmiechał się zakłopotany do masy stłoczonych na parkiecie twarzy. Był zachwycony wszystkim, co go tu otaczało. Kiedy dochodziły go głośniejsze tony melodii, mrużył jasne oczy w dziecięcym, pełnym szczęścia uśmiechu. Wszystko tu było przyjemne, ale jakieś nieswoje, obce i niedotykalne. W swoim życiu poznał tylko dwie rzeczy: wioskę i wojnę — pracę, trud, strach i brutalność. Przypominał sobie, że już powinien iść stąd lecz trudno było zostawić to piękne, ostrożnie zdjął z głowy furazerkę i wsunął za pas.

W zarzuconym na plecach woreczku żołnierz niósł z wojny dwie puszkę amerykańskich konserw i nowe, solidne juchtowe buty. Poza tym, gdzieś tam między piątym a siódmym zębem tkwiła niewyjęta niemiecka kula, ale to żołnierz zaliczał na stronę strat.

Trzewiki w woreczku nie były podobne do tych na nogach. Miały potrójne szycie, były gęściej kolkowane i oczywiście nowe, prawie nie używane. Raz zaiedwie miał je przez kilka godzin na nogach, ale to się nie liczyło. Były nowe i kwita. Cieszył się nimi i nawet — wstyd mówić — przechwalał się nimi na każdej stacji. Orkiestra zagrała cichy tusz i umilkła. Parkiet powoli zaczął się opróżniać. Złączone pary wolno odchodziły od stolików wśród uśmiechów i szeptów.

Stał sam oniśmielony górując swoją sylwetką nad otoczeniem. Na opuszczony parkiet wyszedł starszy otyle mężczyzna w szarym ubraniu. Skłonił się przytrzymując rękę fałę swych siwych włosów i powiedział coś, czego żołnierz nie zrozumiał. Brzmiało to z cudzoziemska i jakoś bulgocząco. Zaraz potem wyszła drobna o czterech wstach kobieta i zaczęła śpiewać jakąś obcą, nieznaną piosenkę. To zaczynało być nudne i niezrozumiałe. Żołnierz poprawił woreczek na plecach, zamierzając wyjść.

— Kolega z frontu?  
Żołnierz drgnął, to chyba do niego.

— Niby ja? — Z frontu. Do swoich wracam. Osiem kilometrów do domu. Ot człowiek prawie już na miejscu. W domu starzy czekają chyba.

— Był rad, że może z kimś porozmawiać.

— Długo w wojsku? Sądząc po wyglądzie to chyba rok? Gorąco było, co?

— Ot, jak na wojnie. Trzy lata wojowałem. Bili nas, bili i my. My bili lepiej to i... Różnie bywało.

— Mój kolega też walczył, jeszcze nie wrócił.

— Gdzie? W Pierwszej Armii. Bufetowy pogardliwie wywał usta. — Pfi! Też... U Andersa. Pisał, że przyjedzie. U nich też nie było. Wiadomo — Zachód. Możliwym było. Podsunął żołnierz nalewkę piwo. Podsunął żołnierz.

— Pij bracie. Wszystkim nam ta wojna w dupę dała.

## Ryszard Adamow

# B u t y

Widząc niezdecydowanie żołnierza dodał — Diegów niet, to frajer pij. Podał mu kieliszek wódki.

Wódka była mocna i paliła niczym rozgrzany olej. Obtarł usta ręką i podziękował bufetowemu. Tamten machnął lekceważąco ręką. — Dobrze! Mocne, cholera, co? Wiał jeszcze raz, tym razem i sobie. Zagryzł niedokiszczonymi ogórkami. Wszystko wydalo się nagle zupełnie proste: i wojna, i okupacja, i ludzie, od których jechało wódka i perfumami.

Usiadł w wysokim krześle i położył woreczek koło nóg. Popijali piwo, które łagodziło palącą ostrość wypitej wódki. Żołnierz uczuł, że go ktoś dotknął i zobaczył koło siebie wytwornego pana z parkietu. Starszy pan był podпиты. Ujął żołnierza z wylewną pijacką serdecznością za szyję.

— Jak to na wojence ładnie... co? Malowane dzieci... Ja też wojowałem. Jakże by. Tak. Biło się Niemców. Oho...

Bufetowy mruknął coś niezrozumiałe.

— Co pan mówi, panie Federowski?

Starszy pan zmarszczył brwi. — Jak mówię, że wojowałem, to mucha nie siada. Zrozumiano? Pijany bufetowy nie myślał ustąpić. Oparł się łokciami o ladę i popatrzył lekceważąco.

— Powiedziałem, że gównu panie mecenasie, poniatno? Wojownik mi się znalazł. W jakiej zaś pan to, cholera, armii wojował? I nie czepiaj się pan chłopaka, rycerzu spod dolara. Z paczkami amerykańskimi to pan wojujesz, wiadomo.

Nazwany mecenasem poczerwieniał i puścił szyję żołnierza, który milczał zaskoczony tą sceną.

— Pan mi ubliża, wyciągnę konsekwencje... pan

— Pocałuj mię pan. Wie pan gdzie? Czy mam panu powiedzieć?

— Ja, ja... ja jeszcze w pierwszej brygadzie to tegom, a tu...

— Sram na pana pierwszą brygadę. Chyba zrozumiałe się wyrażam.

Nie wiadomo jakby się skończył incydent przy bufecie, gdyby mecenasa nie zabrała wychudła i mocno wydekoltowana dama. Popatrzyła pogardliwie na bufetowego i bez słowa niezbyt ceremonialnie odciągnęła mecenasa z pierwszej brygady.

— Kto to był?

— Ot, wesz. Robi forszę na kantach z paczkami. Waluciarz.

Żołnierz nie bardzo wiedział, co takiego waluciarz, ale skiniął z aprobatą głową.

Namnożyło się tego talajstwa i rzną bohaterów. A za pysk takich wziąć i do roboty! Odbudowywać, cholera! Człowiek to choć w Oświęcimiu siedział, a ten...

Pijany, kolego. Niech ich szlag wszystkich trafi.

Przy bufecie zrobił się tłok. Ktoś coś kupował. Ktoś czegoś chciał. Każdy się denerwował i przepychał. Żołnierz znalazł się nagle między stłoczonymi ciałami. Prasowany ze wszystkich stron nie mógł się poruszyć.

Próbował podnieść z podłogi swój woreczek, ale nie było to takie łatwe. Kilka razy sięgnął ręką po niego i za każdym razem musiał się szybko prostować, by nie stracić równowagi na wysokim stołku.

Zaczął wyciągniętymi nogami szukać po podłodze, ale nie mógł nic prócz podłogi namacać. Znow próbował się schylić. Tym razem nie uważał, że może upaść. Wcisnął głowę między kolana i rękami zaczął obmacywać miejsce przy swoich nogach.

— Jezus, Maria, Czyżby? Żołnierz reptownie wstał i zaczął energicznie z całej siły odpychać obiegających go ludzi. Kolo niego zrobiła się wolna przestrzeń.

Patrzyli zdziwieni, niechętnie się odsuwając.

Zorientowawszy się, że czegoś szuka, rozstąpił się jeszcze bardziej, powiększając krag. Małego żołnierskiego woreczka nigdzie nie było. Nie od razu w to uwierzył. Chwilę patrzył zacerwieniony z wysiłku na gapiące się twarze, a potem, uświadamiając sobie cały ogrom straty, pobladł gwałtownie i oparł się o osłizłą krawędź bufetu.

— Buty — jęknął. Gdzie buty? Patrzyli na niego, nic nie rozumiejąc.

Kurczowo przywarł do rękawa pijanego mecenasa.

— Panie, buty! Moje buty? — Buty? Cholera z butami. Koniec wojny chłopie, a tobie buty w głowie. Jakże znow buty? Panowie, jak Boga kocham, ale się żołnierszyna ululał. A ja myślałem, że po pijanemu to tylko białe myszki, hi, hi, w głowie...

— Ktoś za plecami mecenasa głośnie się roześmiał.

— Każdy ma swoje białe myszki.

— Cholera, rycerzu, przepuść pan ludzi. Po trzeźwemu będziesz szukał swoich butów.

Żołnierz patrzył na ludzi, nie mogąc zrozumieć, dlaczego się z niego śmieją.

— Naprawdę buty. Nie ma. — Schowaliście. Oddajcie — próbował się uśmiechnąć.

— No, oddajcie. Z butami nie ma żartów... Śmiech się urwał. Zrozumiał, że nikt mu nie zrobił kawału.

— Naprawdę nie macie? Jakże to tak? Zupełnie nowe trzewiki. Otoczyli go kołem, udając współczucie.

— A może nie miałeś? Zdał ci się tylko. Różnie bywa.

— Miałem! Pewnie, że miałem — gadanie! Z frontu jeszcze. Ty le drogi niosłem. Raz na nogach miałem jak generał przyjechał. Juchtowe, żółte. W woreczku były. A tak pilnowałem...

— Ludzie, popatrzcie, może wiecie, kto wziął. Ot nieszcześnie! Durna moja głowa, muzyki chciałem posłuchać. I co będzie? Jakże tak bez butów?

Orkiestra zagrała angielskiego walca i bufet opróżnił się. Ostatni odszedł mecenasa znacząco stukając się w czoło.

Żołnierz przytłoczony nieszcześnie usiadł w kącie. W gymiasie złości twarz jego jeszcze bardziej zdzieciniała. Długo w nos jeszcze szukał między wysokimi stołkami baru małego litanego woreczka.

Ryszard Adamow

Bronisław Freidenberg

# Fraszki

PIĘKNA PRZYGODA

Pewnego razu ulicą idę wokół mnie same Lolobrygidy wokół dostownie same Zośki Loren — jestem krótkowidzem i siedłem wieczorem.

PEWIEN AUTOR

Skrócił o akt swą sztukę i każdy widz stwierdza iż zdobył się na wielki akt miłosierdzia.

OJ DOJRZEJ, DOJRZEJ

Wszystko wokoło powoli dojrzeła ludzie, kobiety i w polu plony... Pytam legnickiego więc Afanasjewa Czemu wciąż jeszcze Zielony?

WESTCHNIENIE

Całując twój „pyszczyk” wzdycham biedny — ech czemuż usta mam tylko jedno!

KŁAMCY

Kłamią, którzy twierdzą iżes górą mięsa jesteście ideałem kobiety, pędzla mistrza Rubensa.

NIESTETY...

Kobieta kochającą mądrzeje stokrotnie — z mężczyzną odwrotnie.

WIZYTA I WIZYTACJA

Ty do teściowej z wizytą bracie ona do ciebie na wizytację.

PO RANDCE Z NIEZNAJOMĄ

Zniknęła wreszcie pod nocy osłoną wraz z nią zegarek i portfel z mamoną.

NIJEDNA LEGNICZANKA

Uściska ma małe, piękne jak płatki róży ale pysk za to t-a-aki t-a-a-ki duży.

POPRAWKI PRZYŚLÓW

„Kto śpi nie grzeszy”. — Właśnie! Ale co robi nim zaśnie?

B. Freidenberg

## Rozmowy na werandzie

Elżbieta Drzewińska

### I SPOKÓJ

Wieczór był ciepły i cichy jak tylko potrafią być ciche sierpniowe wieczory. Powietrze przecinały czarnymi zygzakami jaskółki, kwitnące trawy pachniały wonią dojrzałego lata, a zielone i twarde jeszcze gruski wiatr huśtał ostrożnie niby jakąś kruszą a bezcenną rzecz.

Na moim ramieniu usiadł komar. Zakolysał się na sprężynowych nogach i popukał w trąbkę skóry, jakby badając jej grubość czy twardość przywarł nagle nieruchomo. Uczulam ostry ból i uderzeniem ręki straciłam go na ziemię. Żył jeszcze, a jego długie nogi i skrzydełka sterowały na wszystkie strony jak maszyny rozbitego okrętu. Konał cicho, coraz wolniej przebiegając nogami. Dziwna jest taka męcząca śmierć bez bolesnych jęków, powinien krzyczyć głośno, zakłócić piękny, obojętny spokój natury swoją tragedią.

Ale nie. Komar po chwili zniechęcił się, a po niebie w dalszym ciągu latały ptaki, wiatr kolysał niedojrzałe gruszki, a trawy pachniały nawet jeszcze mocniej.

### II LUDZIE

— Słyszał pan? Mieszkańcy miasta wnieśli petycję do dyrekcji naszego sanatorium, żebyśmy nie chodzili na nabożeństwa do kościoła parafialnego. Ze przecież mamy swoją kaplicę przy szpitalu gruźliczym.

Leżący uśmiechają się wzgardliwie, jednak nie bez gorczy:

— Kottuny.

Ta okrutna ostrożność mieszkańców miasteczka powiększa jeszcze bardziej mur niechęci między nimi a mieszkańcami sanatorium. Pozornie chodzi tu o drobne rzeczy — mieszkańcy miasteczka mają pretensję, że „gruźlicy” wykupują i tak słabo zaopatrzone sklepy, tamci znowu, że gdy spacerują po ulicach matki demonstracyjnie odwołują dzieci do domów itp. W rzeczywistości jest to zwykły antagonizm między zdrowymi a chorymi, cichy żal jednych, że drudzy są zdrowi i jeszcze cichsza, nieujawniona pretensja tych drugich, że chorzy niepotrzebnie zajmują miejsce, rozsiewając straszne zarazy.

Toteż wszyscy byli bardzo zdziwieni słuchając opowiadania jednej z mieszkanki sanatorium, która poszła w niedzielę do kaplicy szpitalnej.

Wyobraźcie sobie mały duszny kościół wypełniony po brzegi ludźmi o bladych twarzach i błyszczących oczach. I ten coraz to wybuchający kaszel, którego nie mógł sytuować ani śpiew, ani wspólnie odmawiane modlitwy. A pod chórem tuż obok wejścia ciasno zbита gromadka „ludzi z miast”, którzy stali godnie i poważnie i strzelali ciekawie na „tamtych”. Przyszli popatrzeć jak wyglądają ludzie, których życie liczy się na miesiące.

— Nie powinni ich wpuszczać — zawyrokował ktoś — skoro sami prosili...

— Z pewnością ci, którzy o to prosili nie przyszli. Są ludzie i ludzie.

— Pewnie — dorzucił inny, głęboko uspokojony ostatnią uwagą.

### III

#### ROZMOWY NA WERANDZIE

— Na zachodzie przejaśniało.

— Tak, będzie jutro pogoda.

Otyle pani o zdrowym, niemal kwitnącym wyglądzie odkłada robotkę i patrzy w niebo.

— Może wreszcie będę mogła zasnąć, nie śpię już drugą noc, gdy pada deszcz nie ma czym oddychać, dostownie nie ma czym.

— Powietrzem — odpowiada stara robotnica z drugiego końca werandy, która stale daje głośno do zrozumienia, że skargi otylej niewiasty uważa za wielkopańskie fomy.

— Tak, na pewno nie będzie już deszczu — odzywa się ktoś. Nie można dopuścić za żadną cenę do sprzeciży, która tutaj nie wiadomo kiedy zamienia się w piekielną awanturę.

— Ta z szesnastki okropnie krzyczy przez sen.

— Ta nauczycielka, która nie może chodzić?

— Tak. Podobno mają przenieść do pokoju od frontu. Sama prosila bo lubi bardzo wyglądać oknem, a tu gdzie jest okno wychodzi na ogród i nie widzi. Całymi dniami wisi przy parapecie, mówi, że lubi jak ludzie spacerują.

— Tak każdy ma swoje dziwactwa — powiedziała dziewczyna o pięknych oczach — podobno wczoraj w szpitalu były cztery pogrzeby.

— To wszystko przez tę pogodę — rzekła otyle niewiasta — ale wreszcie może będzie słońce, przecież to jest nie do zniesienia.

— Będzie lato całą noc — odezwała się kobieta z drugiego końca werandy — czuję to po kościach. Będzie straszna pompa.

Otyle niewiasta wypuściła z rąk szydełko, ktoś więc za interweniował.

— Ależ skąd, już się wypogodziło!

— Tak, na pewno już nie będzie deszczu.

— Oh, stale z tym deszczem — zniecierpliwila się dziewczyna o pięknych oczach — Kupa histeryczek. A wczoraj w szpitalu były cztery pogrzeby! Poprawila się gwałtownie na swoim leżaku, jakby nagle wydał się jej dziwnie twarzą.

Otyle niewiasta zaczęła patrzeć szeroko rozwartymi oczyma w pochmurniejące niebo.

### IV

#### ŁĄKA

Zaraz od werandy rozciąga się łąka o puszystej trawie, w której rosną liliowe dzwonki i białe, drobne, wysokie kwiaty podobne trochę do kopru, ale pachnące miodem.

Trawa nie jest tu nigdy ścinana i chorzy są za to bardzo wdzięczni. Podczas długich godzin leżakowania wpatrując się w zieleń, odurzeni zapachem i oziębili jak pszczoły — uśmiechają się sennie i trochę nieprzytomnie. Rozmyślają, jest im teraz bardzo przyjemnie, a taka właśnie łąka pełna radosnego brzęczenia owadów będzie okrywała ich groby.

ELŻBIETA DRZEWIŃSKA

## Legnica w grafice Ryszarda Natusiewicza



**B**YŁO po deszczu; drzewa parowały. Szedłem wąską, na wpół zarosłą drożką, która dzieliła las stary od młodnika: pod stopami cicho cmo-kał mokry mech. W chlebaku miałem butelkę spirytusu. Ape-tyczne bulgotanie wprawiało mnie w dobry humor. Zastanawiałem się, jak tę flaszkę przeszmuglować przez linię placówek.

— Stój!  
Wykonałem półobrót i upadłem. Odbezpieczyłem automat. Ścisnąc go w dłoniach — czekałem. Nikt nie strzelał, nikogo nie widać. Cisza nie dodawała mi odwagi.

Wzdrygnąłem się: jakby przemówił krzak jałowca w mł. dniku.  
— Kto mówi? Czego chcesz? — spytałem po chwili.

— Muszę z tobą pogadać. Ociagałem się trochę z odpowiedzi: to chyba nie był człowiek z naszego oddziału. Duma nie pozwoliła mi drapnąć.

— Wylaż!  
— Nie strzelisz?

— Do jednego na pewno nie. Krzak poruszył się, zaszleściły krople wody: na drogę wyszedł mężczyzna w zmoczonej, poszarpanym ubraniu. Na szyi dynał mu stary, dwutaktowy manlicher. Widząc, że bez obawy idzie w moją stronę, podniosłem się i stanąłem za starą sosną. Nie kazałem mu odrzucić broni, ale i nie wyszedłem naprzeciw. Zatrzymał się trzy kroki przede mną. Był średniego wzrostu, barczysty. Nakryte resztkami beretu włosy, brwi, rzęsy, dawno nie golony zarost — wszystko miał rudawe. Nawet cerę jakąś czerwono-miedzianą.

— Czego chcesz?  
— Musisz mi pomóc. Ja wiem — masz mnie za głupca, ale... brunatne oczy były przekrwione i pełne żalostnego wycekiwania.

— Co znaczy: musisz mi pomóc? Ugrzaszłeś z furą gnoju czy jak?

— Nie złość się — powiedział. — Wiem skąd jesteś. Widziałem cię kilka dni temu, jak prowadziłeś patrol. Ja cię tylko proszę. Chodź ze mną, pokażę ci i opowiem. To nie daleko.

— Bez głupich kawałów! Podobna ci się mój maszynpistolet? Bierz, spróbuj... Jestem mniej-szym wariatem niż myślisz.

Uśmiechnął się spękanymi wargami.

— Twój maszynpistolet... Przecież mógłbym go już mieć. A ty byś leżał. Czy myślisz, że dla pistoletu narażałbym się na rozmo-wę z tobą, albo zdradzał ci kryjówkę?

— No to jazda — nóżki na stół. — Przypomniałem sobie, że chłopcy mówili coś o ukrywającym się w tych lasach Żydzie. Czyż byłby nim ten zwariowany facet?

— Jeśli opowiem ci tutaj — od-mówisz mi od razu. To trzeba zobaczyć. Nawet dzisiaj takie histo-rie nie zdarzają się codziennie. Dopiero gdy ujrysz, na co ludzie muszą się decydować — nie bę-dziesz mógł odmówić. Gwarantuję, że nie ma tu nikogo, kto mógł-by ci zagrozić. Ja pójde pierwszy, w razie czego zawsze zdążysz mnie przedziurawić. Nie boisz się chyba.

— Prowadź — warknąłem. Nie przekonany mnie jego gwarancje, które w tej sytuacji były po prostu śmieszne. Przeważała obawa,

by nie posądził mnie o strach. Że się bałem — inna sprawa.

Przedzieranie się przez gęsty młodnik, zwłaszcza po deszczu, nie należy do przyjemności. Kłębem; dwukrotnie chciałem zawrócić. Nie jego prośby mnie powstrzymały, lecz pobudzona cieka-wość. Wyszliśmy wreszcie na mały wybieg. Byłem mokry, zasapany, miałem rozzerwane spodnie, a za kolanierz nasypała mi się kupa różnego świństwa.

— To tu.

— Ten placyk chciałeś mi po-

Podszedłem do otworu i za-trzymałem się: wystarczył mi sam zapach. To musiało być paskud-ny: długie miesiące dusznego mroku, tysiąc razy kielkująca i tysiąc razy grzebana nadzieja. Dławiony krzyk głodnego dziecka i przeklinanie świata. Aż w końcu to najgorsze: drobne skalecze-nie i nie ma ratunku. Wszystko niepotrzebne.

— To jest nasze jedyne dziec-ko — Ludwik mówił jakby poly-kał jakiś kłębek. — Więcej dzieci mieć nie będziemy.

Chłopczyk zaczął płakać. Sara, z potarganymi włosami w sukience zsuniętej z jednego ramienia, no-siła go wokół wybiegu. W gęstnie-jącym mroku wyszukiwała mu kotki kruszyny, potrzebowała kitka-mi sosenek, tuliła do siebie. Im głośniej go uspokajała, tym głoś-niej krzyczał. Potem wylłi oboje. Podszedłem do przewieszzonego przez krzak Ludwika.

— Szalas, szalas musisz wybu-dować. Nie pakuj go do ziemian-ki. Bo wiesz...

— Ten krzyk — odparł — ten krzyk... Muszę iść na wartę... — To był mocny chłop. Nie miał do mnie pretensji, że go w tamtej chwili plugawie nazwałem, a ja nie miałem mu za złe, że zesłabił. Że nie może mi podziękować na-wet uściskiem ręki. Wziąłem automat i poszedłem za nim.

Szerokim kręgiem przedziera-liśmy się przez zagajnik. Na nie-bie były chmury i księżyc. Do-łem, w lesie, czerń zlepiła wszyst-ko. Czulem, jak z mojego ubrania zostają tylko mokre strzępy, jak kolce jeżyn do krwi drapiją mi ciało. Nie myślałem o tym, nie myślałem o niczym. Słuchałem. Raz Ludwik przystanął, odwrócił się do mnie:

— A jeśli... jeśli przeżyje, do-rośnie i... będzie nas przeklinał?

Nie odpowiedziałem. Ludwik znów zaczął przedzierać się przez las. Nie mogłem od niego odejść. Jak ślepy błądziłem w orbicie krzyku. Ilekroć odeszliśmy trochę za daleko, zaraz wracaliśmy. Jak byśmy musieli wysłuchać go w całości do końca.

Tadeusz Mikołajek

Anna Zawadzka

# OKULATORY

**N**IE potrzebował wzorem innych kolegów gościć na brodzie marzeń o zarobcie i nie skubał górnej wargi w poszukiwaniu wąsów. On miał oku-lary. Mimo trochę dziecięcych je-szcze rysów wyglądał w nich przy-najmniej o rok poważniej. Dzięki okularom, został prezesem jakie-goś studenckiego kółka i dziew-częta, nawet z tego samego ro-ku, patrzyły na jego usta. Nosił okulary stale, mimo że lekka wa-dę wzroku miał już prawie wyle-czoną. Słabe — pół dioptrii. Zdej-mował je tylko kładąc się spać i gdy przecierał je zawsze czy-stą, irchową skórką.

— Cajzowskie szkła — tuma-czył zainteresowanym.

Na zabawy chodził rzadko — bał się o okulary. Przyszła jed-nak chwila, w której był gotów tańczyć nawet rock and rolla. Bo Ona miała wiecznie igrzemiane oczy. Lublił oczy u innych, spe-cjalnie w tym, nieseryjnym wy-daniu.

Potem szli ulicami, które za-różniły się od ich marzeń, a dęmy tańczyły pijana radością. W końcu musieli jednak dojść do jej bramy. Niedzielne spotkanie omówiono wreszcie...

— Jeszcze schoduj... — poprosił.

— Tak, na schodach nie ma światła, może mnie ktoś zaczepić.

— Jaka ty jesteś szczupła — powiedział za chwilę.

— Na drugim piętrze poszukała jego us.

— Chwileczkę, tylko zdejmę o-ku-lary.

Przypomniała sobie nagle, że jest bardzo późno i w niedzielę też nie ma czasu.

Anna Zawadzka

## Tadeusz Mikołajek

# Po deszczu

kazać! — byłem wściekły. On był wariatem, ale i ja nie mniejszym.

Podszedł do jakiegoś krzaka, pociągnął go ku sobie... zobaczy-łem wejście do ziemianki.

— Saro, to ja, Ludwik, wyjdź — zawołał cicho.

Usłyszałem zachrypły płacz dziecka. Ludwik pochylił się nad wejściem i wyciągnął czarno-włosą kobietę. Na rękach trzy-mała dziecko. Chłopczyka. Mógł mieć dwa, może trzy lata: nie umiałem jeszcze wówczas okre-ślać wieku dzieci.

„Jest na pewno chory i męczy go gorączka” — pomyślałem. Wi-dać było, że nie ma już sił głośno płakać, co chwila zasypiał i po sekundzie budził go drgawki. Podobnie jak Sara miał geste, kręcone, czarne włoski i wielkie, ciemne oczy.

— Daj mi go, Saro, on — ruchem głowy wskazał mnie — on mi... pomoże... Przygotuj to wszystko.

— Ludwik, Ludwik... — tyle po-wiedziała, raczej jęknęła i weszła do ziemianki. Żadnego zdziwienia, żadnych pytań. Jeszcze bardziej niż on sprawiała na mnie wraże-nie obłąkaną. Poczulem się nie-swojo... Z normalnymi ludźmi, choćby nawet chcieli ukatrupić, to jeszcze... Ale dwoje wariatów i w dodatku chore dziecko. Nie wiedziałem, co robić. Spode łba spojrziałem na Ludwika. Odwinał chustkę, w którą dziecko było otulone aż po szyję. Miało zaban-dażowaną prawą rączkę. Sara ta-mała chrust w ziemiance, wśród krzaków stał się siwy dym. Lu-dwik ściągnął bandaż z dłoni dziecka.

— Patrz, zaczęło się od skale-czenia środkowego paluszka. Wi-dzisz?

Gangrena. Niejednemu z na-szych przyplatało się przecież to diabelstwo. Niektórych udawało nam się uratować. Umieszczali-my ich na oddziale zakaźnym w szpitalu powiatowym: tam Niem-cy prawie nigdy nie wchodzili. Albo przez ściągnięcie lekarza do obozu i wykonanie operacji. W prymitywnych warunkach. In-ni umierali. Patrzyłem na rozde-tą rączkę dziecka: wlepiło we mnie oczy i przestało skrzeczeć.

— Idź, zjrzyj do ziemianki, przekonaj się, jak żyjemy — rzekł Ludwik.

— Człowieku! — wybuchnąłem — ja rozumiem, że jest ci ciężko, że mogłeś nawet zwariować, ale co chcesz ode mnie?

— Wiesz co może go uratować? — mocno przycisnął dziecko do siebie.

— Robilem co mogłem. Trzy dni straciłem szukając ukrywającego się w Duchowie lekarza-dentysty. Lecz oni znaleźli go wcześniej. Wtedy mogło się skończyć ampu-tacja palca. Dzisiaj...

— Ale co ja ci mogę pomóc? Zastanów się! Po co ta szopka?

— Ty mi pomożesz. Sara się zgodziła, innego wyjścia nie ma. Ale z nią tego zrobić nie mogę. Nie wytrzymałaby. Nie bój się, ja to zrobię, tylko musi mi ktoś po-móc: dziecko potrzymać, potem bandażowanie.

Chrystel... Dopiero wtedy zro-zumiałem, co ten szalony facet chce zrobić. Nie uderzyłem go w pierwszej furii, bo trzymał na rękach dziecko. Później usiadłem. Dźwigałem zaledwie drugi krzy-żek, ale nie byłem młeczakiem. Widziałem jak dowódca plutonu przez pomyłkę zastrzelił kolegę, jak dobijano rannych. Trzyma-łem też czasem takich operowa-nych na żywca. Mimo to zasta-białem. Cholernie chciało mi się napić... Nie wolno mi było: wie-działem już, że mu pomogę.

— Masz chociaż czym odkazić siekierę?

— Nic prócz gorącej wody.

Podalem mu butelkę spirytusu. Chłopczyk znów zaczął płakać. Ucieliśmy mu rączkę w przegu-bie. Gdy dłoń odpadła, na sekun-dę zapanowała miazdząca cisza: Dziecko, nim straciło przytom-ność, rzuciło mi się między kolanami jak dławiona rtęć. I wtedy siekiera zaczęła wysuwać się z rąk Ludwika.

— Przedziej, skurwysynie, ban-daż — syknąłem. — Czego się ma-żesz? — Musiałem tak jakoś plu-gawie powiedzieć, by nie puścić dziecka. Bo wtedy koniec.

Uparaliśmy się jakoś z banda-żowaniem, z umocowaniem kiku-ta tak, by sterczał do góry. Sarę Ludwik wywołał dopiero wów-czas, kiedy dziecko było przy-tomne i krew słabiej barwiła ban-daże. Występujący mi na twarz pot ciurkiem ciekł z brody i znów cholernie chciało mi się napić.



W LEGNICKIM PARKU JEST NAPRAWDĘ PIĘKNIE

Fot. A. Waclawek

Anna Matuszczak

Z cyklu: „Krople miodu”

(przyjacielowi)

## Ścieżka

Nad tą ścieżką jeszcze do niedawna pełną motyli, słońce wschodzących i skaczących cieni, pozostał dziś tylko sytny zapach chleba, kikuty rżysk i wiatr nadchodzącej jesieni.

## Nie wiem

Droga ucieka sprzed oczu, by dalej — skrećwszy lekko — stopić się z gęstą zielenią topoli. Długo patrzę w to morze liściaste i nie wiem, dlaczego ten widok tak boli, tak boli?...

## Stary cmentarz

Nikt kurzu nie ściera z tych cmentarnych progów, a stare mogiły, obrośnięte trawą pełne są naturcji, stokrotek i mleczków. Jak stróż, wiatr tu tylko chodzi w każdy wieczór i razem z liśmi — pamięć zmiata z grobów.

## Melancholia

Pytają, dlaczego nie śmieję się dzisiaj, dlaczego? Pokazuje im wzrokiem chmury na niebie — dziś smutne jest nawet niebo.

## Noc

Słońce przed chwilą utopiło się w rzecze; wpadło weń, jak ogniście — złoty, wielki talerz. Mrok się zaraz wyplątał z topoli przy drodze i rozkręcił nocy wielki, czarny maneż, a rosa pokropił wydeptane miedze.

## Pułapka

Mucha wdarła się za siatkę firankt i bezradnie skrzydłami tłucze o nagrzone szkło. Moje własne, trzepoczące serce — kładę ostrożnie na to smutne tło.

## Królestwo moje

Las stary, mechaty, żywica obficie skropiona, jest moim szumiącym państwem, moim królestwem bez herbu, bez sztandaru i bez korony.

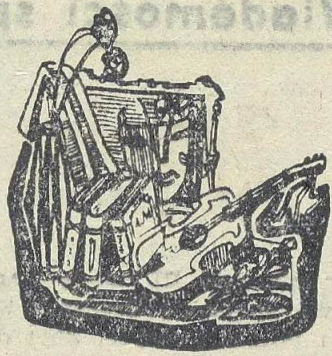
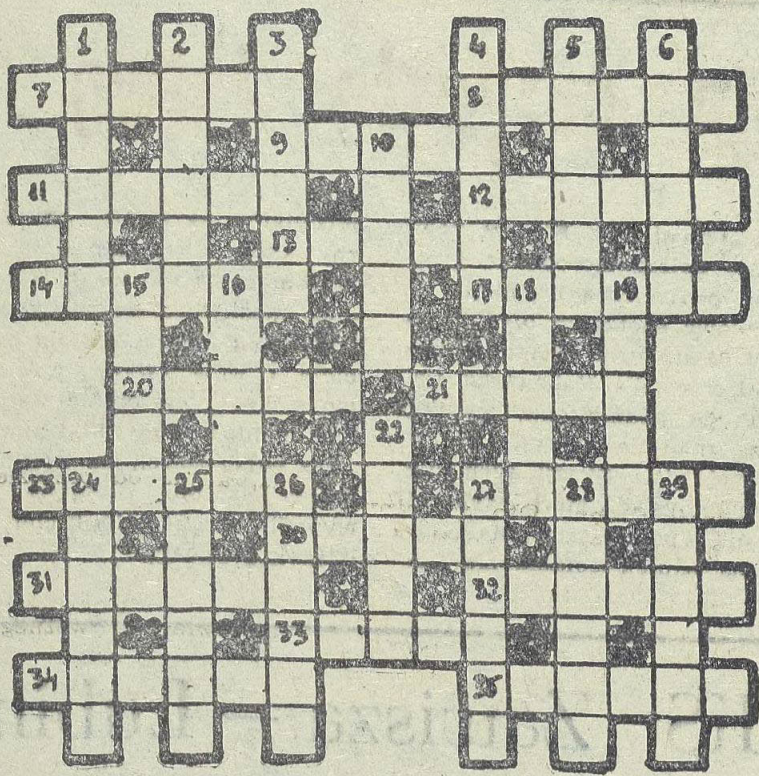
Zbiki, sierpień 1960 r.



Nadaremnie napelniam od lat przezroczytą szklankę moich dni, skrzętnie w niej przechowując wszystko, co przeżywam, wszystko, co mi się śni; Wprost bajecznie kolorowe metafory, cieniem na wodzie haftowane wzory, skrawki światłem przetykanych mgieł, siną ciszę, gdy odleci zgiełk. Lzy radości, lzy wzruszenia i lzy smutku, wszystkie słowa wyszeptane pocichutku, wszystkie ślady i wspomnienia po kochanych, tony pieśni wyrzuconych, wyspiew nych, łuki tęczy napinane po ulwach, poszum liści na pokrytych zmierzchem drzewach, złotą czerwień wśród jesiennych gąszczu w lesie cichy smutek, babie lato, które wrzesień niesie wiele innych, kosztowniejszych zbierałam skarbów z trzask. Ale szklanka wciąż jest pusta, ciągle pusta przezroczyta.

Zbiki, sierpień 1960

Krzyżówka



Narodziny legnickiego Afanasjewa obyły się bez izby wytrzeźwień, pożaru i pogotowia - słowem, przeszły bez większego rozgłosu. Ot, „Wiadomości” wydrukowały list od Afanasjewa i basta! Nje śodzi się jednak przemilczeć rzeczy pisanych zabawnie (których coraz mniej czytuje się w gazetach) nawet wówczas, kiedy ich bohater udający „Przekrojowego” Fafika okazuje się

Zapiski kulturalne

Fafik, do nogi!

pospolitym kundlem, a „kocie łapki” mają parchy.

Więc postanowiłem napisać panegiryk o Afanasjewie - konieczność legnickim! - pod psim tytułem: Fafik, do nogi! Wspominam o tym na wszelki wypadek, bo a nuż ów panegiryk uzna ktoś za pamflet - i Afanasjew szczerzyłby przeciw mnie owego kundla; zwanego także legnickim Fafikiem. A zwierzę - kto to może wiedzieć? - zapewne nie szczepiony przeciw wściekliwości!

Skąd te brzydkie domysły? Otóż stąd, iż listy od legnickiego Afanasjewa (czy to jest plagiatem z „Przekroju” - nie napiszę graniczą na kolumnie z „zapiskami”, a kundel hasa bez obroży i próbuje „zażyć” kulturę. Ba! W sukurs psiakowi Afanasjew wprowadza do swych listów kota (co prawda tylko łapki, ale - pytam - czym ostatecznie kot drapie?!).

Więc muszę się bronić (choć kocham Fafika tudzież „kocie łapki” z „Przekroju”) przed niedorzecznym poglądem Afanasjewa na literaturę w ogóle, i na ukazujący się raz w miesiącu dodatek naszej gazety „Arkusze Literacki”. W szczególności, Afanasjew uważa mianowicie, że pisarzy i poetów (nawet tych debiutujących) jest w naszym mieście na kopy, a więc po to, by podnieść poziom „Arkusza” wystarczy po prostu... drukować inne nazwiska (sic!). A może „Afanasjew” pomylił „Arkusze Literacki” z biuletynem urzędowym szewców, jako, że szewców w naszym mieście najwięcej?!

Afanasjew czytuje także co nieco. Chwali się wszem, iż „spi” z wierszami K. I. Galczyńskiego, B. Freidenberga i Zb. Flezara, Bawse to ponoć lepiej, gdy się spi z wierszami - niż z ich autorami. Dobrze więc i to!

Mistrz Afanasjewie, wprowadzaj pan do swoich listów cały ogród zoologiczny i botaniczny - ludzie znają się mniej na roślinach i zwierzętach, niż na literaturze! Pamiętaj także, że słowo pisane jest diałob drogie i domyśleć... chyba, że chce się, by za nie płacono śmiechem.

Taki jest mój pierwszy pogląd na listy Afanasjewa. A drugi? - spy-

tacie. Ten drugi jest bardziej zabawny, bo nieszkodliwy!

Legnicki Afanasjew wzoruje się na... Afanasjewie z „Przekroju”. Wolno mu! Ostatecznie człowiek na kimś musi się wzorować. Ba! Z Afanasjewem (legnickim) mamy nawet wspólne upodobania - czytujemy świetny „Przekrój”. Cóż to by jednak było, gdyby za przykładem Afanasjewa poszli inni moi redakcyjni koledy? A więc: Broniek Freidenberg - marzyłby zostać Kernem; sekretarz redakcji, Alek Wacławek - nazywałby się Olgierdem Budrewiczem; Lesio Miller (czytający listy honoraryjne i książkę Roman Burzyńskiego, „W Polsce? - A to ciekawe!”) udawałby własn... Burzyńskiego. Wacio Topoliński (jedyna osoba w redakcji posiadająca się okularami) wziąłby się patrzeć przez „szkła” Mroźka, a opatrnościowe „oko kobiety” - Krystynka Franzus, postanowiłaby zastąpić Lucynkę i Paulinkę w felietonach „Zosi Samosi”. Redaktor naczelny „Wiadomości” - Adela Kordys (to byłoby najłatwiejsze) zastąpiłaby na redakcyjnej stopce „Przekroju” - red. Mariana Elle,

Walerek Waszak - Wrotnego, itp. itd.

Więc odpowiadam co by było: To byłby „Przekrój” ukazujący się w Legnicy, albo - dla znawców - „Wiadomości” udające „Przekrój”. Ładnie więc byłoby tak „wędrować” drogą czyichś ciężko zapracowanych laurów, tak po najmniejszej linii oporu?!

Witam cię więc drogi legnicki Afanasjewie na tej kolumnie staropolskim zwyczajem: chlebem i solą. Prosząc usilnie: nie szukaj przeciw kulturze kundla, Fafika zaś - radzę dobitnie - oddaj prawowitym właścicielom - milej redakcji kra-kowskiego „Przekroju”.

Fafik, psiakrew, do nogi!

Romuald Nader

Pozłomo: 7. stopień wojskowy, 8. hełm Kozaków zaporskich, 9. autor „Utopii”, 11. sprzyjająca okoliczność, 12. przeciwieństwo altruizmu, 13. stolica jednego z krajów Afryki północnej, 14. stolica Turcji, 17. przyrząd do wykonywania określonej pracy, 20. roślina dostarczająca „słodkich kartofli”, 21. okresowa wystawa artystyczna, 23. drzewo, 30. dokładny przepis, wzór, 31. wydziela się na niej metal podczas elektrolizy, 32. w mitologii greckiej napój bogów obdarzający nieśmiertelnością, 33. nazwa smaru stałego, 34. znajdują zastosowanie jako źródło prądu elektrycznego, 35. proces zapalny w tkance ciała.

biące działanie na powierzchnię ziemi czynników zewnętrznych, 3. rosyjskie imię żeńskie, 4. szkatułka, 5. pieniądze, bogactwo, 6. wieża warowna fortyfikacji średniowiecznych, 10. jednostka monetarna w Związku Radzieckim, 15. jadowity wąż, 16. orzech, 18. grzewo rosnące w krajach tropikalnych, 19. utwór muzyczny o charakterze pogodnym, w którym główny temat powtarza się się kilkakrotnie, 22. wawóz, 24. otwór wulkanu, 25. Kompozytor „Etydy rewolucyjnej”, 26. uczonej zajmujący się anatomią, 27. służa do uwiązywania konia, 28. w dawnej Polsce bunt szlachty przeciw królowi, 29. kwiat rosnący najczęściej w zbożu.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 38 (180)

- 1) komar, 2) Opole, 3) Monet, 4) Aleko, 5) retor, 6) orkan, 7) rzeka, 8) keson, 9) akord, 10) Nanda, 11) ikona, 12) komin, 13) omlot, 14) Niobe, 15) Antek, 16) bilon, 17) Irena, 18) lelek, 19) Omega, 20) rakaz, 21) Azbek, 22) zmora, 23) towar, 24) Erazm, 25) karma.

Wiedza i życie o Legnicy

W najnowszym Nr 8 tego popularno-naukowego miesięcznika znajdujemy sympatycznie napisany artykuł Stefana Drejewicza pt. „Legnica”. Zdobną go zdjęć dawnego ratusza i części śródmiejowej zabudowy Rynku od strony kamieniczek śledziowych.

Autor daje migawkowy obraz przeszłości miasta i jego kolei politycznych, podkreślając rolę Piastów na Śląsku, a linię legnickiej w szczególności.

Lektura artykułu rasuwa także pewne uwagi krytyczne. Wybitny uczonej średniowieczny Vitelion był wychowankiem szkoły parafialnej w Legnicy, a nie „kolegialnej”, jak pisze autor. Dział też nie polonizuje nikt już jego imienia na Ciolka. Według zdania prof. St. Rosponda zarówno rzeń w i t, jak i przyrostek e i tłumacza się bez trudu dokumentacją polonistyczną. Dowodem rozdzielenia tematu mogą być listy powtarzające się imiona: Witosław, Witawa, Witek. Matką Viteliona była przecież Polka, a ojciec Turynijczyk.

Zywiół polski w Legnicy nie utrzymał się „na powierzchni”, do chwili wyzwolenia w r. 1945, co może być przykre, ale czego retuszować nie trzeba.

Działania wojenne nie zniszczyły miasta w 40 proc. skoro ich ono właściwie nie doświadczyło dzięki rozgromieniu Niemców na innych terenach.

Płonowo: 1. laska góralska, 2. zio-



Polska: W ramach obchodów corocznego „dnia pisania listów” Poczta Polska wyda w dniu 9. X. 1960. r. znaczek za 40 gr. Będzie to znaczek z serii „100-lecia znaczka” z nadrukiem „Dzień znaczka 1960 r.”. Wysokość nakładu 400 tysięcy. Seria „Wit Stwos” zostanie puszczona do obiegu dopiero po 15. IX. 1960 r. Seria „Ptaki” wejdzie do obiegu dopiero w listopadzie. Jugosławia: 23. VIII. wydano serię znaczków złożoną z 3 - sztuk z okazji Wystawy

Energii Atomowej 15 din - zielony, 20 din czerwono-brunatny i 40 din - niebieski. Norwegia: Wypuszczone serię znaczków z widokami różnych typów statków; 20 óre - szary, 25 óre - zielony, 45 óre - czerwony, 55 óre - żółto-brunatny i 90 óre niebieski. Zjednoczona Republika Arabska wydała serię znaczków sportowych ku uczczeniu Olimpiady 1960 - są to znaczki w cenie 3 razy po 5 m. ceglasty, brunatny i oliwkowy, 10 m czerwony i 35 m niebieski, Z.P.

Wspomnienia z NRD (III)

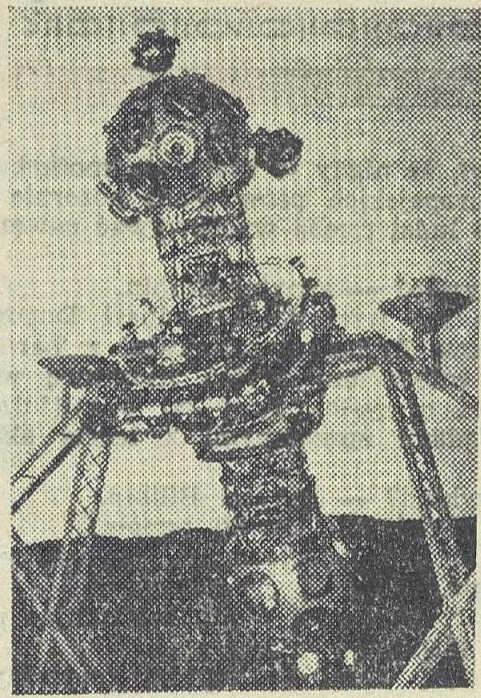
Weimar

Ostatni etap naszej wędrowki - Weimar. Jesteśmy niedaleko granicy NRD. Weimar to miasto Goethego i Schillera. Zamieszkałymi w pięknej dzielnicy w hotelu „Maxym Gorki”. Zwiędzamy miasto. Zupełnie inne niż te, które poznaliśmy poprzednio. Wąskie i kręte uliczki. Nieraz jest konieczna mała wspinaczka. Domki są nieduże, zażytkowe. Na początku, aż do poznania tego miasta trzeba trzymać się pilnie grupy. Błądzenie w takim miasteczku byłoby może nawet przyjemne, ale rezygnujemy z odłącenia się, chcemy jak najwięcej zwiędzić, posłuchać naszych przewodników-tłumaczy. W rynku oglądamy pomnik Goethego i Schillera. Nasz fotoreporter miał pełne ręce roboty. Opodał małego, ale pamiętającego dawne czasy kościółka - grób żony Goethego, Christiany. Odczytuje datę: 1764-1816. Zwiędzamy zamek na fosie. Kiedyś mieszkali tu hrabiowie turyńscy. Dwukrotnie był spalony. W okresie faszystowskim miało tu swoją siedzibę gestapo. Obecnie w zamku mieści się muzeum historyczne, które mówi o życiu weimarskich pisarzy. Dalej nurt rzeki Imy. Most zwodzony oraz rozległy park.

Na pierwszym planie Belweder, dalej widnieje dom Goethego. Mieszkał tu przez 50 lat. Tu odpoczywamy i pilnie słuchamy ciekawych opowiadań przewodnika - oczywiście Olek tłumaczy. Tu spotykamy wycieczki młodzieżowe. Piękne dziewczęta mają porządnie, są bardzo miłe. Poroz-

mawiamy, ja mam „rozmówki”. Ale „rozmówki” nie zdają egzaminu, lepiej wspólne duże zdjęcie. Teraz muzeum Schillera. Oglądamy zgromadzone pamiątki - jest ich 26.000. Jesteśmy w domu, gdzie Schiller mieszkał i pracował. Był tu Mickiewicz. Oglądamy podniecenie. Dom jest zupełnie skromny, nie widzimy salonów. W jednym pomieszczeniu biblioteka - 5.400 tomów. Korzystając z niej obecnie uniwersytety. Jesteśmy przy stole, przy którym Schiller napisał Wilhelma Tella. Nasza wędrowka dobiega końca, ale przed nami jeszcze Buchenwald. Kiedy przedtem słyszałem to słowo, wyobrażałem sobie rozległe tereny, baraki, krematoria, kolczaste druty. Tak właśnie, jak go sobie wyobrażałem, ujrzałem obóz na własne oczy. Obóz jest zburzony, prawie doszczętnie. Jednak pozostałe baraki, krematorium, druty, budki obserwacyjne i muzeum oskarżają przed całym światem morderców hitlerowskich.

U stóp wspólnej mogiły poległych patriotów polskich w imieniu całej młodzieży polskiej, w imieniu naszej młodzieżowej organizacji, uczciliśmy pamięć zmarłym chwilą ciszy oraz złożyliśmy wieniec. Napis na betonowej taflę mogiły w języku polskim i innych: „Z 5300 patriotów polskich uwieczonych w tym obozie specjalnym, 3300 zmarło w ciągu kilku miesięcy, 104 z nich zostało zamkniętych w ogrodzeniu z drutu kolczastego, gdzie w ciągu 12 dni zginęli od mrozu i głodu. Oni cierpieli i zmarli za wolność Polski”. Tak, to co widzieliśmy w Buchenwaldzie nie pójdzie w zapomnienie. Zapamiętamy na zawsze ohydny zbrodniczy hitleryzm. Obecnie również odwiedzimy Niemcey chcieliby światu należyć kajdany. Lecz obóz pokoju jest silniejszy i on musi zwyciężyć. Z nami solidaryzują się młodzież całego świata, z nami młodzież krajów socjalistycznych, z nami młodzież Niemieckiej Republiki Demokratycznej.



Planetarium w Jenie Fot. Echte

Przez dwa tygodnie żyliśmy się. Lothar nauczył się dużo po polsku. Na pytanie jak się czuje dowcipnie odpowiedział: „jak w jajku”. Herbert wspominał o swojej żonie i synku. Prosił o pocztówkę lub list z Polski. Zapraszał do NRD na rok następny.

Uczestnicy wycieczki przyjaźni otrzymali od kolegów niemieckich upominki. Postanowiliśmy po powrocie do kraju przekazać również jakieś pamiątki. Wszystko co dobre kończy się szybko. Tak też zakończyła się nasza wizyta.

Herbert życzył nam, by nasza przyjaźń rosła, krzepła, abyśmy żyli i pracowali w pokoju. Abyśmy, ani my, ani nasze dzieci, nie zaznali nigdy okrucieństwa wojny. Życzył sukcesów w budowie socjalizmu.

Zegnaliśmy się jak bardzo bliscy. Zegnaliśmy przyjaciół - te dni pozostaną długo w pamięci.

Władimir Wiśniowski

Advertisement for 'Okciem kobiety' (Women's Eye) featuring a stylized eye graphic and the text 'To nie dotyczy Legnicy'.

W pewnym towarzystwie dyskutowano nad sposobami wal-ki z alkoholizmem. Rozmowa była niezwykle ciekawa, gdyż osoby biorące w niej udział reprezentowały dość różne poglądy na to zagadnienie, a tocząca się wymiana myśli świadczyła o wysokim poziomie intelektualnym dyskutujących.

Pierwsza różnica zdań ujawniła się już wówczas, kiedy ustalano stworzyć jakąś definicję określającą możliwie dokładnie pojęcie alkoholizmu i na tej podstawie ustalić, jakie cechy kwalifikują człowieka często pijącego do rzędu alkoholików nalogowych i na czym polega różnica między alkoholikiem a tym, który „lubi wypić”. Ożywna rozmowa nie przyniosła jednak żadnego sprecyzowanego wyjaśnienia tego problemu. Wszyscy więc wreszcie zgodzili się z poglądem, że słowo „alkoholik” w popularnym znaczeniu określa jednostkę często pijącą alkohol, zaś „subtelne” różnice między pijakiem nalogowym, a nienalogowym stanowią dziedziczy wiedzdy lekarskiej.

Dalej już mówiono tylko o skuteczności podejmowanych metod walki z alkoholizmem i, jak wspominałem na wstępie, wysuwano różne propozycje, które zdaniem rozmówców, mogłyby przynieść bardziej efektywne, niż dotychczas wyniki antyalkoholowej kampanii. I wtedy właśnie padły charakterystyczne wypowiedzi, które choć powtórzyć.

Otóż jeden z rozmówców, piętnując „działalność” licznie rozsiadanych w każdym mieście sklepików zwanymi piwiarniami, stwierdził, że przyczyniają się one wielce do rozmiarów pijackiej kłeski, ponieważ od świtu do nocy służą wszelkiego autoramentu pijakom jako wdzięczne przytulisko. Obskurne wnętrza tych spelunek upoważniają bywalców do bezceremonialności w ubiorze (wymarowane kombinizony i załuszczone kufajki) oraz do daleko posuniętej „swobody” obyczajów.

Istotnie - trudno było odmówić słuszności tym wywodom, ale replika pana, który na nie odpowiedział była po prostu zaskoczeniem i bardzo celnym strzałem, a brzmiała mniej więcej tak: Piwiarnie, obskurne bary, pijani ludzie w brudnych ubraniach, wychylający jednym haustem olbrzymie kufle wina lub piwa zmieszanego ukradkiem z wodką. Ludzie wszczynający po pijanemu bójkę i awantury. Wyglądzone rodziny, którym zabiera się ostatni grosz na wódkę. Tak - to jest naprawdę straszne, godne najwyższego potępienia i napiętno wania. Ale czy na tym należy uznać problem alkoholizmu za wyczerpany bez reszty? Czy nie należy również „poświecić” kilku słów ludziom pijącym nadmierne ilości wódki tylko w restauracjach i barach i kategorii? Ludziom, którzy noszą przez cały tydzień dobrze skrojone garnitury, zajmują różne poważne stanowiska, a kiedy są pijani - wsiadają na „słomianych” nogach do taksówki, która zawozi ich do domu i dlatego nie spotyka się ich w tak oplakany stan na ulicach. O takich ludziach zwykliśmy mówić z lek kim uśmiechem pobłażania „wypili o jeden za dużo”. A czy ten jeden za dużo wypijany przez poważnych ludzi nie jest również przejawem alkoholizmu, któremu wypowiadamy właśnie zdecydowaną walkę?

Po tej wypowiedzi rozmowa o pijaństwie jakoś zaczęła wygasać aż wreszcie skończyła śmiercią naturalną.

Rozmawiając o tej ciekawej dyskusji przypomniałem sobie kilka faktów i scenek widzianych przypadkiem na własne oczy, a dziwnie dopasowanych tematycznie do treści cytowanej pogawędki.

Odwiedziłam kiedyś pewną powszechnie szanowaną rodzinę, gdzie miałam okazję widzieć „pocięzany” obrazek. Pan domu kiwał się podejrzanie nad stojącym przed nim talerzem zupy, aż w jakimś momencie głowa mu gwałtownie opadła i zamurzyła się w rosół z makaronem...

Pan X spadł kiedyś ze schodów, wracając do domu po sutej i mocno zakrapianej libacji. Odpowiedzialność za wypadek ponoszą tylko nogi pana X, które wywinęły się ni-czym masa plastyczna i w pewnej chwili odmówiły posłuszeństwa...

Sąsiedzi opowiadali, że pan Y odbył kiedyś podróż z taksówką do mieszkania prawie... własnoręcznie... Nie chcę państwa zanudzać dłużej, ale takich i podobnych scenek mam w zanadrzu sporo.

Na zakończenie - czuję się w obowiązku zapewnić naszych czytelników, że wesołe obrazki, które tu opisałem nie pochodzą z Legnicy. W naszym mieście bowiem nie widziałam nigdy żadnego szamującego się obywatela w tzw. stanie zamroczenia alkoholowego.

Jeśli jednak mimo mojej woli ktokolwiek będzie się czuł dotknięty treścią mego „wypracowania”, jemu właśnie tę „rzecz” dedykuję.

ZAKŁADY GÓRNICZE „LENA” W WILKOWIE  
pow. Złotoryja, D Śl., nr. tel. 437 - 438.

ZATRUDNIĄ NATYCHMIAST

ST. KSIĘGOWEGO NA STANOWISKO KIEROWNIKA SEKCJI KOSZTÓW WŁASNYCH. Wymagane kwalifikacje: średnie wykształcenie i kilkuletnia praktyka w przemyśle oraz znajomość rozliczania kosztów własnych w przemyśle. Warunki pracy i płacy oraz sprawa mieszkania do omówienia na miejscu.

R 168

Sekcja kulturystyki  
wznawia działalność

Rozpoczęła już swoją działalność Sekcja Kulturystyki przy Miejskim Komitecie Kultury Fizycznej. Zajęcia odbywają się w poniedziałki, środy i piątki od godz. 18 do 20 w sali I Liceum Ogólnokształcącego. Chętnym przypominamy, że warunkiem uczestnictwa w zajęciach sekcji jest posiadanie stroju ćwiczebnego, oraz opłata miesięczna (uczniowie 10 zł, pracujący 15 zł). Przy zgłoszeniu do ćwiczeń należy okazać legitymację szkolną (wymagany wiek ukończenie 16 lat) ewentualnie dowód osobisty. Instrukctorem sekcji jest mgr Andrzej Liedke. Warto zaznaczyć, że sekcja zorganizuje na wiosnę wewnętrzny konkurs na najlepiej zbudowanego uczestnika sekcji, oraz w czerwcu 1961 r. otwarty konkurs na Mister Legnica.

(anlt)

Wiadomości sportowe

Wiadomości sportowe

Zwycięstwo nie przyszło łatwo

Sezon piłkarski III ligi w Legnicy otworzyło spotkanie drużyn: Kabewiaka i Pogoni Pleszycy. Zbyt długa przerwa w rozgrywkach nie wyszła na dobre kabewiakom, mimo, że czas ten wykorzystali na obóz kondycyjny i szkoleniowy. W drużynie kabewiaka wyraźnie dało się odczuć brak pomocnika Wójciewicza, który na skutek odniesionej na meczu z reprezentacją Wałbrzycha kontuzji nie mógł grać. Z nowych zawodników na lewym łączniku zobaczyliśmy dobrze prezentującego się byłego zawodnika „Sławil” z Rudnej - Jojko, który egzamin przed legnicką publicznością zdał z wynikiem zadawalającym. Brak mu wprawdzie jeszcze zgrania z pozostałą czwórką ataku, niemniej pierwszy jego występ należy uznać za udany. Pierwsza połowa spotkania była nieciekawa. Obie drużyny wykazały duże braki w wykszoleniu technicznym, wiele było na boisku chaotycznej biegania, której efektem był do przerwy wynik bezbramkowy. Kabewiaci z uporem lansowali grę krótkimi podaniami obliczoną na indywidualne zagrania, nieudolnie dryblowali i oddawali piłkę w ostatniej chwili komu się da, naj-

częściej przeciwnikowi. Będem również nazwać należy stosowanie krótkich podań pod własną bramką. Druga połowa spotkania była nieco żywsza. W 65 minucie Kieior zdobywa prowadzenie dla Kabewiaka 1:0. Możliwość do podniesienia wyniku było teraz znacznie więcej, niż w pierwszej połowie. Okazji tych nie umiano wykorzystać. Mecz wykazał brak zgrania pomocy z atakiem, Chwilami na skutek cofania się u-

moocników na strefie obrony istniała zbyt duża luka, która obniżała cały poziom gry i dawała graczom Pogoni dużo możliwości do zdobycia piłki. Drużyna Pogoni zagrała z dużą ambicją i wolą zwycięstwa, zaskarbiając sobie dobrą opinię wśród legnickich sympatyków piłki nożnej. Do najsłabszych na boisku zaliczyć należy Skalubę i Borysa. Najlepiej wypadli jak zwykle Kieior, Zeberek, Wiącek i Caban.

KS Zawisza - Lubin  
przełamał kryzys

Klub Sportowy „Zawisza” przy fabryce Instrumentów Lutniczych w Lubinie po spadku piłkarski z klasy „B” przeżywał poważny kryzys. Działaczom opadły ręce, zawodnicy oglądali się za zwolnieniem i przejściem do innego klubu. Sytuacja

była tym trudniejsza, że wszyscy uzasadniali powstałą sytuację słabą pomocą ze strony dyrekcji zakładu i organizacji związkowej. Nie pogodzili się z powstałą sytuacją jedynie ci, którzy wierzyli, że biadolenie może doprowadzić do całkowitego załamania się działalności klubu. Mimo narzekania pesymistów przystąpiono do uzgodnienia z dyrekcją sposobu wyjścia z sytuacji, aby w rozgrywkach 1960/61 wywalczyć powrót do klasy „B”. Dyrektor fabryki mgr Motkowskii zapewnił, że dyrekcja i rada zakładowa udzieli koniecznej pomocy finansowej i poparcia klubowi, aby wyjść z powstałych trudności i przywrócić „Zawiszy” miano najlepszego klubu w powiecie lubińskim. Rozmawiając z mgr Motkowskim i wielu działaczami z przyjemnością mogę stwierdzić, że kryzys został przełamany. Działacze i sportowcy przystąpili do zgodnej współpracy. Rozpoczęto treningi, rozegrano kilka towarzyskich zawodów, postarano się o kilku zawodników po to, aby być w pełni przygotowanym do rozgrywek o wejście do klasy „B”. Znając zapał działaczy i atmosferę jaką stworzono wokół Klubu z pełnym optymizmem należy patrzeć na zbliżające się rozgrywki i życzyć drużynie piłkarskiej upragnionego awansu. Poza piłką nożną Zarząd Klubu zamierza uaktywnić działalność sekcji siatkówki i koszykówek, a następnie stworzyć inne sekcje sportowe. Zyczymy sukcesów.

W. Waszak

Ogłoszenia drobne

ZGUBIONO świadectwo ukończenia Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Legnicy na nazwisko Engelgard Eugeniusz. D-192  
ZGUBIONO świadectwo ukończenia 9 klasy, wydane przez Liceum Ogólnokształcące dla Pracujących w Legnicy, na nazwisko Matczak Maria. D-194  
ZGUBIONO przepustkę wydaną przez Fabrykę Przewodów Nawojowych w Legnicy na nazwisko Bałicki Stanisław. D-193  
ZGUBIONO dowód osobisty Nr OGD-64315 wydany przez MO - Legnica i księżeczkę wojskową z załącznikami wydaną przez WKR - Legnica na nazwisko Rzepczyński Adam. D-187

Pracownia Koider w Legnicy, ul. Paderewskiego 25/26 - Wykonuje koidry wszelkiego rodzaju renowację starych koider oraz bieliszę pościelową z materiałów własnych i powierzonych. Zamówienia wykonuje solidnie i z gwarancją. R-167

Ord. Dr Stanisławowi Wrublowi za szczęśliwie przeprowadzoną operację okulistyczną Marianowi Banasowi - tą drogą składamy serdeczne podziękowania i wyrazy głębokiej wdzięczności. Również serdecznie dziękujemy personelowi Szpitala Nr 3 w Legnicy za troskliwą i pełną oddania opiekę nad chorym. Bogumiła i Stanisław Banasowie R 169

ZGUBIONO przepustkę do Huty Miedzi w Legnicy wydaną na nazwisko Polunkiszki Ryszard. D-195

ZGUBIONO przepustkę do Legnickich Zakładów Przemysłu Dzwiatarskiego w Legnicy na nazwisko Metelska Anna. D-198

ZGUBIONO świadectwo ukończenia 7 klas szkoły podstawowej Nr 6 w Legnicy, wydane na nazwisko Orłowski Wacław. D-191

ZGUBIONO dowód osobisty wydany przez MO - Legnica i przepustkę do Huty Miedzi w Legnicy na nazwisko Pawlik Ryszard. D-193

ZGUBIONO legitymację szkolną wydaną przez Zasadniczą Szkołę Zawodową w Legnicy na nazwisko Kossowan Roman. D-190

MAŁŻENSTWO z jednym dzieckiem poszukuje mieszkania wyjątego spód kwaterek. Zapłaci za cały rok z góry. Wiadomość: Legnica, ul. Parkowa 11, i piętro, od godz. 17. D-193

SPRZEDAM domek jednorodzinny z zabudowaniami gospodarczymi oraz ogrodem o powierzchni 0,5 ha. Adres: Legnica - Piekary Wielkie 45a. D-195

Zawiadomienie

Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego uruchamia z dniem 3 października 1960 r. w lokalu Szkoły Podstawowej Nr 5 w Legnicy Dwuletnią Szkołę Przystosowaną Zawodowego z kierunkami kształcenia:

budowlano-drzewnym - dla chłopców i gospodarczo-krawieckim - dla dziewcząt.

Szkoła przyjmować będzie kandydatów w wieku od lat 14 do 18 z ukończoną szkołą podstawową.

Blіszych informacji udziela kancelaria szkoły Nr 5 w Legnicy, ul. Batorego 8, w godz. od 10 do 14.



POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW

„SPOŁEM“

W LEGNICY

zawiadamia P. T. Klientele, że w dniach od 20. IX. do 20. X. 1960 r. urządza

WIELKI KIERMASZ - ODZIEŻY

męskiej, damskiej i dziecięcej, futer, wszelkiego rodzaju wełen oraz obuwia, w sklepie preselekcyjnym nr 23 przy ul. Grodzkiej 75.

Uwaga:

W czasie trwania kermaszu wszelkie czynności związane z zakupami ratalnymi będzie załatwiał na miejscu pracownik Obsługi Ratalnej Sprzedaży (O. R. S.-u).

R-170



Dziewiarz nadal czeka

Drużyny piłkarskie Dolnego Śląska rozpoczęły rozgrywki we wszystkich klasach, od trampkarzy do III ligi. Jedynie R.K.S. Dziewiarz nadal czeka na decyzję D.O.Z.P.N., który nie może się zdecydować na rozsądne rozstrzygnięcie trwającego od kilku miesięcy sporu Nysa Kłodzko - DOZPN - RKS Dziewiarz. Polski Związek Piłki Nożnej, jako władza naczelna piłkarstwa stoi na stanowisku, że Dziewiarz zgodnie z decyzją z dnia 17 sierpnia 1960 r. powinien grać w trzeciej lidze. DOZPN natomiast do 18 września nie zajął zdecydowanego stanowiska.

Listu otwartego ciąg dalszy

W ZWIĄZKU z nowymi szczegółami w sprawie Nysa-DOZPN Dziewiarz prosi o wyjaśnienie

Czy prawda jest, że 15 bm. nadszedł z PZPN telegram do DOZPN, polecający wstrzymać opracowanie terminarza ligi okręgowej i zapowiadający nadejście pisma.

Czy prawda jest, że 14 bm. istotnie nadeszło pismo z PZPN, w którym poleca się utrzymanie w mocy uchwały plenarnej posiedzenia DOZPN z 17 sierpnia br., na którym ustalono powiększenie ligi okręgowej i pozostawienie w niej Nysy i Dziewiarza.

Czy prawda jest, że na skutek tego pisma odbyło się zebranie zarządu DOZPN na Stadionie Olimpijskim i że tam ustalono nie honorować zarządzenia PZPN i w celu ostatecznego wyjaśnienia sprawy wysłać do PZPN delegację.

Czy prawda jest, że delegacji tej oświadczono w PZPN, iż decyzja PZPN musi być wykonana, tzn. że Dziewiarz musi grać w lidze okręgowej oraz że DOZPN w tym wypadku nie może się powoływać na autonomię, gdyż w tej sprawie zwracał się o rozstrzygnięcie do PZPN.

W. W.



Kina

BAŁTYK - 22-25. IX. - Dom pani Teller - prod. franc. od lat 18.  
KAMERA - 24-25. IX. - Huzarzy - fab. prod. franc. - od lat 16.  
KOLEJARZ - 19-25. IX. - Chcę być gwiazdą - prod. franc. - od lat 16.  
OGNISKO - 19-25. IX. - Oni ocałili Londyn - prod. angielskiej - od lat 14.  
PIAST - 19-25. IX. - Lekkości - prod. włoskiej od lat 14.

PROGRAM NASTĘPNY

BAŁTYK 26-28. IX. - Kurier Carski - prod. angielskiej - od lat 14.  
29. IX.-2. X. - Postrach kobiet - prod. franc. - od lat 18.  
KAMERA - 28-29. IX. - Alj Baba i 40 rozbojników - prod. radz.  
KOLEJARZ - 26. IX.-2. X. - Złamana strzała - prod. USA - od lat 12 (kolor).  
OGNISKO - 26. IX.-2. X. - Pół zartem pół serio - prod. USA od lat 18.  
PIAST - 26-28. IX. - Baza ludzi umarłych - prod. polskiej - od lat 18.  
29. IX.-2. X. - Tysiąc talarów - prod. polskiej - od lat 10.

Teatry

DOLNOŚLĄSKA OPERETKA WE WROCŁAWIU wystawi w dniu 22. IX. 1960 r. w sali Kina „Ognisko” operetkę Jana Straussa pt. „ZEMSTA NIETOPERZA” (4 akty).  
Początek przedstawień o godz. 17 (20 (tylko dwa przedstawienia).  
Bilety do nabycia w Orbisie.

I. Metter

(9)



(Tlum. z rosyjskiego A. Kordys)

Potem odsunął się i już zwykłym tonem zapytał:  
- Lubicie czytać książki o zwierzętach?  
- Towarzysz Dugowiec mi je dostarcza - odparł Larianow.

- A jak wam się podoba na przykład Jack London?  
- Jeszcze nie natrafiłem na niego - odparł Larianow.

Tego samego dnia opowiedział Dugowcowi o swej rozmowie z weterynarzem.

Dugowiec wysłuchał, uśmiechnął się ironicznie i popukał się palcem w czoło.

- Dawno już zauważyłem, że stary ma bzika.

Jednak po namyśle Dugowiec doszedł do wniosku, że sprawa nie jest tak prosta, jak by się mogło wydawać na pierwszy rzut oka.

Zameldował się więc do komendanta szkoły majora Bilibina.

- Przychodzę w sprawie naszego weterynarza - zaczął Dugowiec. - Prawdę mówią (Dugowiec wymawiał tak właśnie: „prawdę mówią”, zamiast „prawdę mówią”), prawdę mówią, niepokoi mnie Zyrjanow! Przecież to nie byle kto! Nasza młodzież powinna wzorować się na takich specjalistach...

Bilibin słuchał bez uśmiechu, wiedział bowiem, że człowiek o którym Dugowiec wyraża się tak pochlebnie, na pewno czymś go irytuje.

- Nie podoba mi się sposób jego mówienia. - ciągnął dalej Dugowiec. - Ot choćby jego ostatnia rozmowa ze mną... Według ostatnich danych, rasa naszych psów nazywa się obecnie „wschodnio-europejski owczarek”. A Zyrjanow obecności młodzieży nazywa je jak dawniej „niemieckie owczarki”. Spróbowałem go poprawić w sposób taktowny, ale

on oświadczył, że nigdy w życiu nie spotkał żadnych wschodnio-europejskich psów. Fakt pozornie nic nie znaczący, ale ludzi trzeba wychowywać nawet w drobiazgach.

- To wszystko? - zapytał Bilibin.  
- Jeszcze nie wszystko - odparł Dugowiec. - Trzy dni temu Zyrjanow rozmawiał z Larianowem. Weterynarz zaleca mu czytać literaturę wyłącznie obcą, zamiast ojczystej. Przy tej okazji dzielił się z nim poglądami sprzecznymi z teorią akademika Pawłowa.

- Na przykład? - zapytał Bilibin.  
Dugowiec podał mu kartkę papieru.

- Aby nie być gołosłownym, wyuszczęliem to w tym piśmie.

Bilibin oparł głowę na dłoń, zasłaniając nią oczy i przeczytał pismo.

- Nie wstyd wam? - zapytał zmęczonym głosem.

- Albo co? - wzdrygnął się przewodnik. - Wiedziałem mam kłopot z tymi przecinkami. Przecież ukończyłem zaledwie pięć klas, wiecie przecie jak nas w tamtych czasach uczono. Dużo, byle jak i przedko...

- Ja również uczyłem się w tym samym czasie - powiedział Bilibin. I też ukończyłem zaledwie siedem klas.

- No tak, tak, ale wy zajmujecie poważne stanowisko!

- Przestańcie bawić się głupstwami, Dugowiec! Lekkarz weterynarii Zyrjanow jest doskonałym pracownikiem, daj boże, żeby każdy taki był...

- Za to pieniądze bierze - powiedział Dugowiec.

- Nie ganię jego pracy. Oczywiście, to wasza rzecz, towarzyszu majorze, jestem tylko skromnym pracownikiem... Czy mam zostawić wam raport, czy też zabrać z powrotem.

- Zostawcie - powiedział Bilibin.

Po odejściu przewodnika, Bilibin jeszcze raz przeczytał papierek, zgryztał zębami, po czym przytknął doń łacy się papieros i wypalił w nim jedną dziurkę, drugą, trzecią. Wreszcie spojrzął pod światło poprzez te dziurki w stronę okna, przez które widać było przecinającego podwórze Dugowca, a obok niego Larianowa.

IV.

Murat coraz mocniej przywiązywał się do Głazyczewa.

Nie to było najważniejsze, że pies słuchał swego przewodnika, bowiem jest to stosunkowo nietrudna rzecz. Ich wzajemny stosunek był o wiele głębszy. Murat wiedział w jakim humorze jest Głazyczew. Poznawał na podstawie niedostrzegalnych obaw, których nawet sam przewodnik nie domyślał się. Objawy te obejmowały nie tylko głos i wyraz twarzy Głazyczewa, lecz również jego najwyklesze gesty; sposób w jaki wyjmował z kieszeni papierosy, grzebień, chustkę do nosa, jak ocierał pot z czoła, jak siadał i wstawał.

Kiedy Głazyczew był z jakiegoś powodu zmęczony, Murat również niezwłocznie odczuwał zmęczenie. Wywalał język na bok, głośno dyszał, spoglądał na przewodnika dając mu subtelnie do zrozumienia, że to właśnie on, a nie Głazyczew jest zmęczony i zupełnie nie widzi nic złego w tym, że sobie trochę odpocznie. Kiedy zaś praca wymagała od nich nieustannego i dużego wysiłku, Murat nigdy nie pozwalał sobie na okazywanie, że jest u kresu sił. Gotów był, podobnie jak Głazyczew, wielokrotnie rozpocząć poszukiwania od początku, przy czym czuł się winny i głęboko nieszczyśliwy, jeżeli poszukiwania te nie zostały uwieńczone sukcesem.

Wytrwałość Murata zadziwiała nawet Głazyczewa, wytrwałego piechura.

- Chyba jesteście z żelaza - chwalił go czasami Głazyczew, na to Murat ogonem, oczami i uszami całym swym cielskiem odpowiadał:

- Trudno, służba!

Ogon Murata posiadał niezwykłą zdolność wyrażania jego uczuć i to nie tylko takich prostych, jak rozrzewnienie, radość lub złość. Zdarzało się, że Głazyczew idąc za swym psem zaczynał nagle uważnie spoglądać na jego ogon... Poznornie wszystko było w porządku; pies pracuje normalnie, starannie biegnie tropem, trzymając nos tuż przy ziemi, a mimo to przewodnik zaczynał dostrzegać coś podejrzanego w ogonie Murata, coś fałszywego i apatycznego. Przewodnik dawał wtedy rozkaz:

Dyżury aptek

23. IX. - ul. Dziennikarska - tel. 614  
24. IX. - ul. Matejki - tel. 971  
25. IX. - ul. Polna - tel. 854  
26. IX. - ul. Powstańców - tel. 547  
27. IX. - ul. Dziennikarska - tel. 614  
28. IX. - ul. Matejki - tel. 971  
29. IX. - ul. Polna - tel. 854